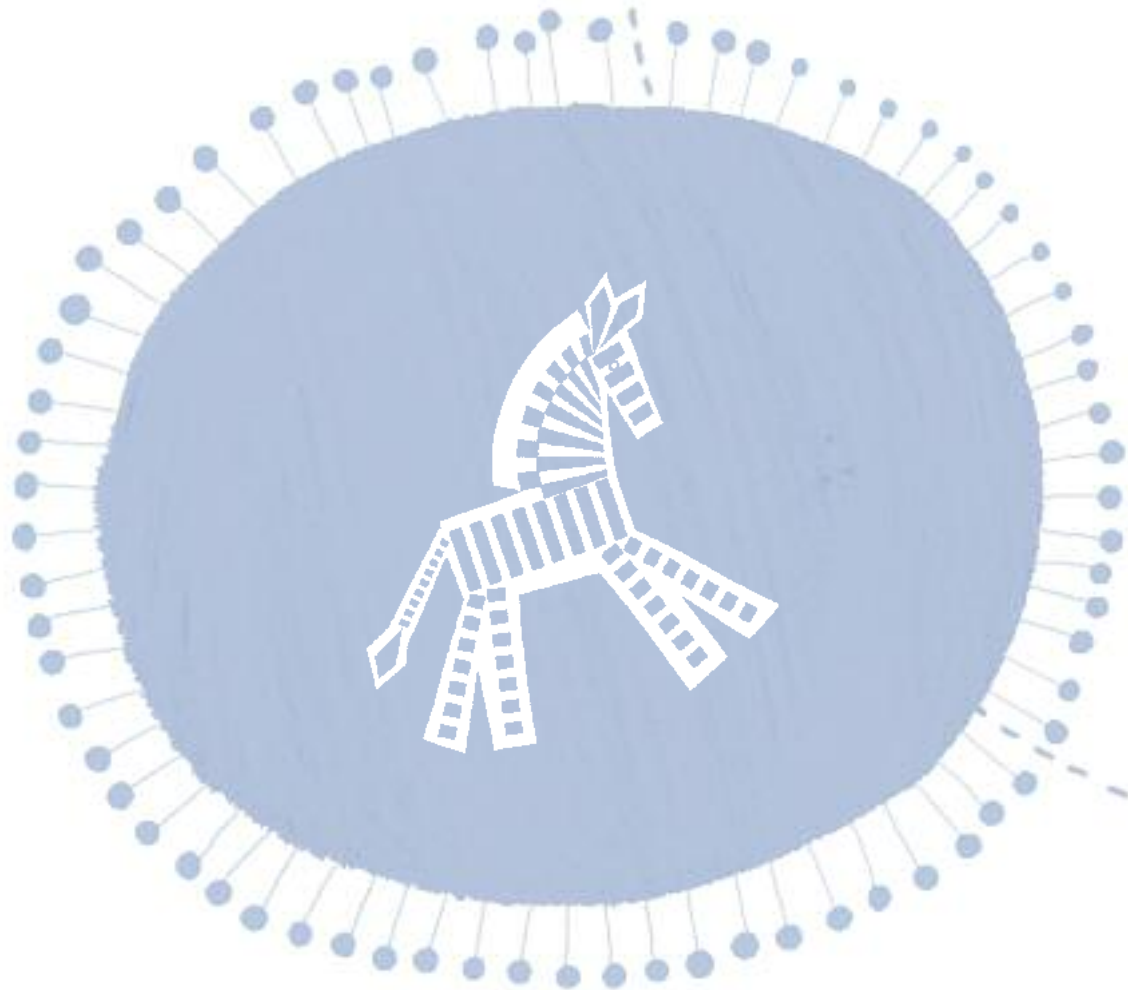


PIECZYK
CIAPECZKA
i BUDYŃ

Anna Orlichimska
Agata Dudek





książka z zebra

PIECYK, CZAPECZKA i BUDYŃ

TEKST ANNA ONICHIMOWSKA

ILUSTRACJE AGATA DUDEK



EZOP Agencja Edytorska

Warszawa 2011





Za górami, za lasami, na lodowej skale, w białym zamku, mieszkał Wielki Troll. Czasami myślał, że jest ostatnim trollem na świecie i wtedy robiło mu się smutno. Na ogół jednak był pogodnego usposobienia. Mimo że brakowało mu towarzystwa, marzył, że pewnego dnia odwiedzi go inny troll, z którym będzie mógł porozmawiać jak swój ze swoim. Na wszelki wypadek trzymał drzwi do zamku gościnnie otwarte.

Czasami wlatywały przez nie ptaki

– Tur tur tur tur... – zaturkotała kiedyś turkaweczka, przysiadając na jego stole. Chciała spytać o drogę, ale Troll jej nie zrozumiał.

– Ćwir ćwir ćwir... – zaćwierkał innym razem wróbel. Miał nadzieję na garść okruszków, ale Troll nie znał języka wróbli.

– Kra kra kra!!! – zakrakała wrona. Wpadła tu przypadkiem i teraz nie mogła znaleźć drogi do wyjścia, jednak Troll nie potrafił jej tego ułatwić.

To się musi zmienić, postanowił i zatrudnił nauczyciela języków obcych.

Prawdę powiedziawszy, zatrudnił go nie tylko ze względu na ptaki! Od kiedy kupił sobie lornetkę, przyglądał się często swoim sąsiadom. Mieszkali w malutkim domku nieopodal góry. Już kilka razy myślał, żeby złożyć im wizytę, ale nie wiedział, czy uda im się porozumieć.

Nauczyciel przyleciał do niego helikopterem, narobił dużo huku i, lądując, strącił najbardziej ozdobną wieżę, ale Troll wcale się na niego o to nie pogniewał.

– Lubisz podróżować? – spytał go nauczyciel na „dzień dobry”, a Troll wybałuszył na niego oczy, bo – naturalnie – nie zrozumiał pytania!

Znał tylko język trolli, którego nigdy nie miał okazji używać!

Nie chciał jednak, żeby nauczyciel uznał go za niemowę, więc przemówił do niego po trollowsku.

– Coś takiego... – zdziwił się nauczyciel, włączając nagrywanie. – Jeszcze nie słyszałem takiego języka! Będziemy uczyć się nawzajem – ja ciebie, a ty mnie! Wytłumaczył gestami, o co mu chodzi, a Troll pokiwał łbem, że się zgadza.

Najpierw nauczyli się swoich języków, a potem nauczyciel ponowił pytanie, czy Troll lubi podróżować.

– Nie wiem, bo nigdy nie próbowałem – przyznał Troll.

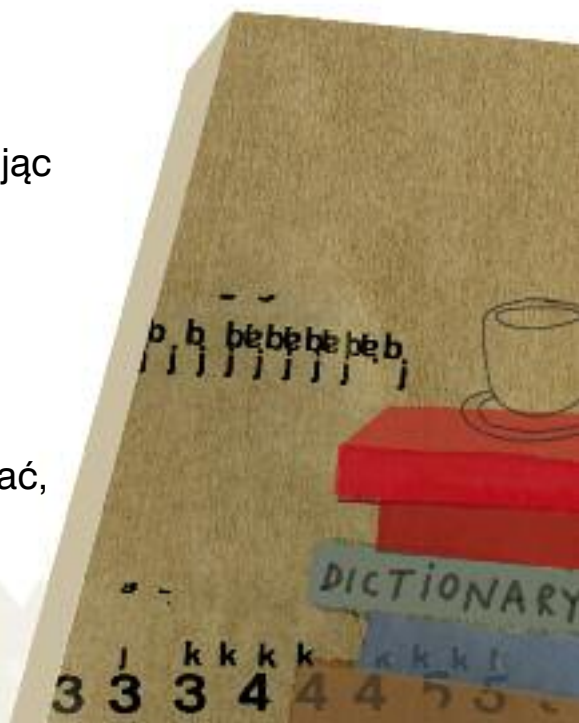
– Znaczy... niespecjalnie... – mruknął nauczyciel, zapisując coś w podręcznym laptopie.

Zjadł obiad, pomyślał i powiedział:

– Wobec tego musisz się nauczyć języka sąsiadów.

To język pufkowski.

Troll bardzo się ucieszył! Nareszcie będę mógł ich poznać, pomyślał i z zapalem zabrał się do pracy.









To był naprawdę piękny poranek. Śnieg iskrzył się w słońcu, a gałęzie sosen ugięły się pod białymi poduchami. Pufek siedział przy oknie, obgryzając ołówek. „Za górami, za lasami, na lodowej skale, w białym zamku, mieszkał Wielki Troll...” napisał i aż go zatkało z zachwytu, że tak mu ładnie wyszło.

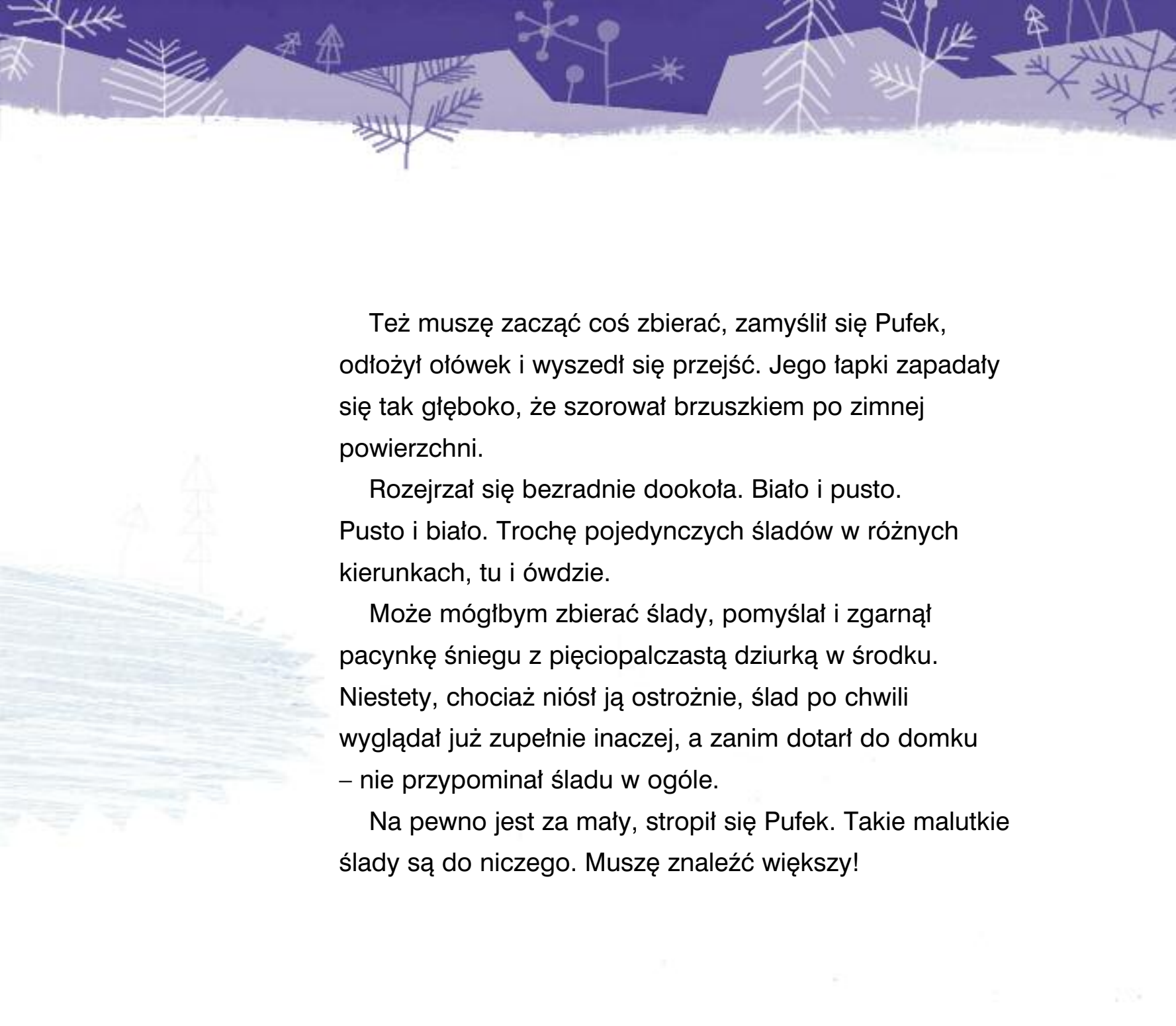
– Hej, Skarbie, mleko ci wystygnie... – usłyszał.

„Troll żywił się wyłącznie ptakami, które chwycił w siatkę, wywieszoną za oknem”

W niebieskiej farbie, którą pokryty był ołówek, widoczne były ślady Pufkowych ząbków. Na pewno umiałbym polować, gdybym tylko chciał, myślał, popijając mleko, które przyniosła mu mama.

„Z każdego ptaka zostawiał sobie jedno pióro. Miał już ich bardzo ładną kolekcję!”





Też muszę zacząć coś zbierać, zamyślił się Pufek, odłożył otówek i wyszedł się przejść. Jego łapki zapadały się tak głęboko, że szorował brzuszkiem po zimnej powierzchni.

Rozejrzał się bezradnie dookoła. Biało i pusto. Pusto i biało. Trochę pojedynczych śladów w różnych kierunkach, tu i ówdzie.

Może mógłbym zbierać ślady, pomyślał i zgarnął pacynkę śniegu z pięciopalczystą dziurką w środku. Niestety, chociaż niósł ją ostrożnie, ślad po chwili wyglądał już zupełnie inaczej, a zanim dotarł do domku – nie przypominał śladu w ogóle.

Na pewno jest za mały, stropił się Pufek. Takie malutkie ślady są do niczego. Muszę znaleźć większy!



I wyruszył na poszukiwania. Szedł i szedł, szedł i szedł, jednak żaden z napotkanych śladów nie wydał mu się wystarczająco duży, jako początek kolekcji. Nagle śnieg ustąpił przed nim i Pufek znalazł się na ubitym placku ziemi.

Dopiero po chwili zauważył, że placek miał kształt wielkiej łapy!

Z wrażenia zrobiło mu się najpierw gorąco, a potem zimno.

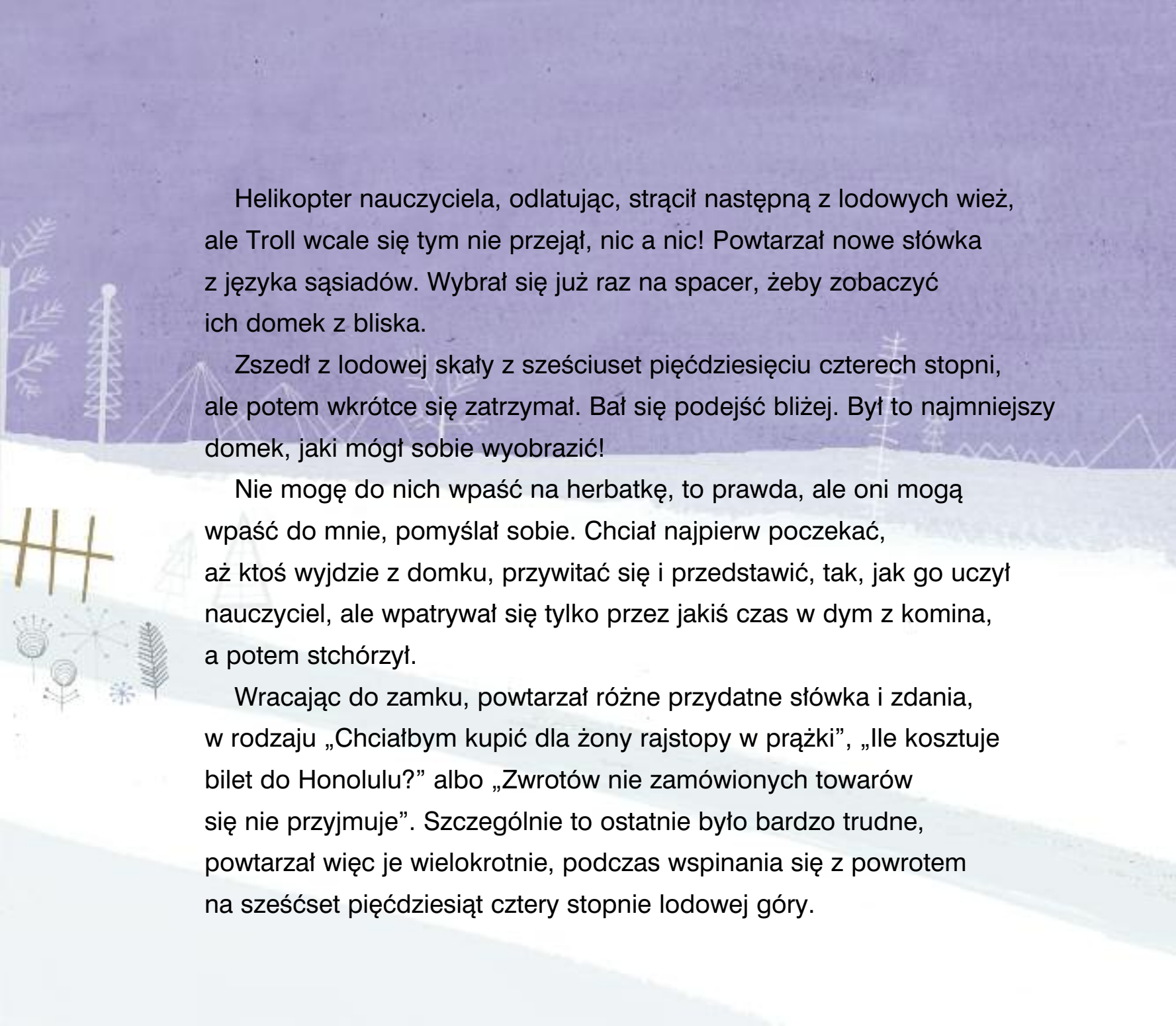
– Bez przesady... – mamrotał pod nosem – taki ślad nie zmieściłby się w całym naszym domku!

Wolał sobie w ogóle nie wyobrażać stworzenia, które je zostawiło!

Wracam, postanowił. I kiedy wsunął łapkę w swój własny bezpieczny ślad, zauważył cień góry. Z zamkiem na szczycie.








Helikopter nauczyciela, odlatując, stracił następną z lodowych wież, ale Troll wcale się tym nie przejął, nic a nic! Powtarzał nowe słówka z języka sąsiadów. Wybrał się już raz na spacer, żeby zobaczyć ich domek z bliska.

Zszedł z lodowej skały z sześćset pięćdziesięciu czterech stopni, ale potem wkrótce się zatrzymał. Bał się podejść bliżej. Był to najmniejszy domek, jaki mógł sobie wyobrazić!

Nie mogę do nich wpaść na herbatkę, to prawda, ale oni mogą wpaść do mnie, pomyślał sobie. Chciał najpierw poczekać, aż ktoś wyjdzie z domku, przywitać się i przedstawić, tak, jak go uczył nauczyciel, ale wpatrywał się tylko przez jakiś czas w dym z komina, a potem stchórzył.

Wracając do zamku, powtarzał różne przydatne słówka i zdania, w rodzaju „Chciałbym kupić dla żony rajstopy w prążki”, „Ile kosztuje bilet do Honolulu?” albo „Zwrotów nie zamówionych towarów się nie przyjmuje”. Szczególnie to ostatnie było bardzo trudne, powtarzał więc je wielokrotnie, podczas wspinania się z powrotem na sześćset pięćdziesiąt cztery stopnie lodowej góry.



W zamku usiadł przed komputerem.
Bardzo chciał się dowiedzieć, jaki rodzaj
herbaty jego sąsiedzi najbardziej lubią.
I jakie ciasteczka. Jakie gotują zupy,
o ile gotują i czy używają do jedzenia talerzy
i widelców, czy wręcz przeciwnie?

Mógłbym zamówić to wszystko i wówczas
dopiero ich zaprosić, kombinował Troll.

Komputer jednak odpowiedział
mu stanowczo: „Aby poznać zwyczaje
i upodobania sąsiadów, także kulinarne,
najlepiej zawrzeć z nimi osobistą znajomość”.

PUFEK

ABY POLNAĆ TWYCEJĄ
I UPODOBANIA SĄSIADÓW,
TAKIE KULINARNE,
NAJLEPIEJ ŁAWRIEC Z NIMI
OSOBIŚTA I NAJOMOC.

KONIEC





KAWA


WODA

RYBKI

CHIPSY

MAKARON

BIALE



No już dobrze, dobrze, pomyślał Troll, ale na wszelki wypadek zappełnił spiżarnię zapasami budyniu i ciastkami w czekoladzie, kartonikami soku z czarnych porzeczek i z marchewki, makaronem w kształcie gwiazdek, kokardek i rurek, ketchupem, kielbaskami i szprotkami w puszcze. W ostatniej chwili przypomniał sobie o herbacie! Zamówił zaraz czarną, zieloną, czerwoną i białą i jeszcze kawę, i coca colę, i kilo pomidorów.

A potem spojrzał ze swojego zamku w dół. Było już ciemno. Małego domku wcale nie było widać. To nie jest pora na wizyty, westchnął Troll. Pójdę jutro rano.

Pufek postanowił nie mówić mamie o wielkich śladach, żeby się nie bała. Jeśli powiem, wtedy na pewno nie pozwoli mi wychodzić bez towarzystwa, przemknęło mu przez łebek.

Otrzeptał łapki ze śniegu i wszedł do domku.

Pachniało zupą grzybową, a Pufka robiła kluski.

– Skończyłeś pisać opowiadanie? – spytała.

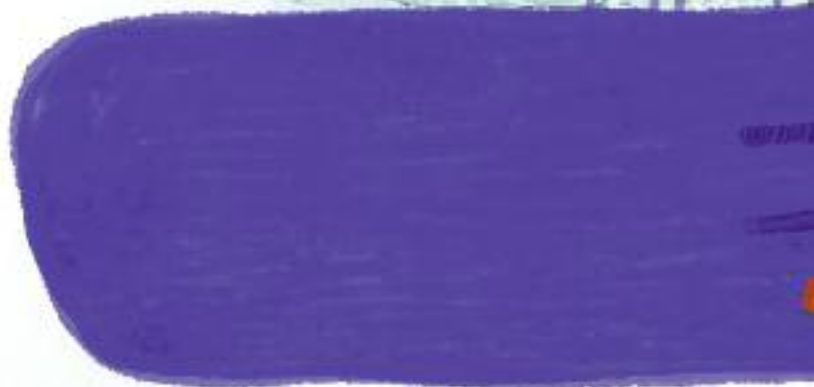
– Nie... – pokręcił łebkiem Pufi. Nie dość, że nie udała mu się kolekcja śladów, nie miał pojęcia, co zrobić z Wielkim Trollem!

Z trollem, który łapie ptaki, a potem – po ich pożarciu – wyrywa im co piękniejsze pióra do swojej kolekcji. Okropność!

– Każdy musi coś jeść – próbowała uspokoić go Pufka. – Może oprócz tego, że łapie ptaki, ma w sobie coś miłego. Spróbuj to znaleźć i opisać.

I Pufek znów usiadł w swoim kąciku, ale mimo że zjadł pół niebieskiego ołówka, niczego nie udało mu się wymyślić.

Myślał myjąc zęby i kąpiąc się w wannie z pianką, myślał kładąc piżamę w kropki i pijąc – już w łóżku – mleko z miodem.





DŁUGA

SZEROKA

WIELKI
ODCISK
Ł. APY



